



Deponent Założycieli

Podczas gdy na błoniach i w wielu zakątkach zamku trwały ostatnie przygotowania do bitwy, Harry w napięciu oczekiwał na powrót Betty. Zastanawiając się gorączkowo, czy uda jej się przekonać Grubego Mnicha do rozmowy, przyglądał się w milczeniu jak kolejni uczniowie wsiadają do powozów, ruszających w kierunku bramy, gdy tylko się zapełnią.

— Conelly i Vector polecieli na miotłach przypilnować, żeby karety bezpiecznie dojechały do Hogsmeade — oznajmił mu Sheridan, podchodząc do niego z miotłą w dłoni. — Jak tylko ostatni uczniowie ruszą w drogę, ja też polecę za nimi.

— Oby zdołali odjechać pociągiem, zanim to wszystko się znacznie — powiedział z niepokojem Harry. — Uważaj na siebie w czasie podróży — dodał, z troską i lekkim zakłopotaniem zerkając na Czarneckiego. — Gdy tylko opuścicie teren szkoły, nie będą cię chronić żadne zaklęcia rzucone na zamek.

Czarnecki zacmokał.

— Chcesz mi powiedzieć, że martwisz się o mnie, Harry? — zaśmiał się, choć wyglądał na przejętego i nieco zmieszanego.

Harry pomyślał w tym momencie, że od samego początku niesprawiedliwie oceniał Sheridana. Uprzedził się do niego, tylko

dlatego, że ten czuł coś do Lisy. Oskarżył go nawet o sprowadzenie niebezpiecznych zwierząt na teren szkoły.

— Martwię się o wszystkich w tym zamku — wymamrotał wymijająco, starając się zignorować wyrzuty sumienia, jakie zaczął odczuwać z powodu Sheridanana.

Zanim ostatni powóz zapełnił się uczniami, z zamku wybiegła Betty. Kaczym krokiem, tyle że w nieco przyspieszonym tempie, pomaszerowała w kierunku Harry'ego. Kiedy stanęła tuż przed nim, była czerwona jak burak. Dyszała ciężko, z trudem łapiąc oddech. Harry dał jej chwilę, zanim zadał jakiegokolwiek pytanie.

— Znalazłaś Grubego Mnicha?! — spytał ze zniecierpliwieniem, kiedy Betty w końcu nieco uspokoiła oddech. — Zgodził się porozmawiać ze mną?!

Na twarzy Betty pojawił się szeroki uśmiech.

— Czeka na ciebie w Izbie Pamięci, wujku — wyznała z zadowoleniem. — Tylko idź tam sam. Inaczej go spłoszysz!

Uradowany Harry podziękował dziewczynce, przytulając ją do siebie mocno. Zmieszana Betty zachichotała, pożegnała się z nim i pośpiesznie wsiadła do powozu. Ostatnie karety ruszyły w kierunku bramy. Sheridan rzucił Harry'emu krótkie spojrzenie, puścił do niego oko, po czym wskoczył na miotłę i wzbił się w powietrze.

Harry popatrzył przez ułamek sekundy na oddalające się w ostatnich promieniach wiosennego słońca powozy, po czym pobiegł pośpiesznie do zamku. Kiedy wparował do sali wejściowej, wpadł na grupkę uczniów z szóstego i siódmego roku.

— Bell, co tu robicie?! — jęknął na widok ścigającego Gryfonów, który akurat ustalał coś z kolegami, wskazując na nich palcami. Dopiero gdy Harry do nich podszedł, rozpoznał zawodników quidditcha innych drużyn, wśród których była między innymi córka Zachariasza Smitha, Chloe, oraz Alfie Summers, utalentowany szukający Puchonów.

— Opracowujemy plan ochrony tajnych przejść do zamku, profesorze — odpowiedział Bell, odrywając się na moment od rozmowy z kolegami. — Żadna gnida nie dostanie się nimi tutaj!

— Zwróćcie uwagę na sekretne przejście w pokoju życzeń — polecił im Harry, zastanawiając się, czy którekolwiek z nich w ogóle odkryło kiedykolwiek ten pokój. — Przejście jest ukryte za portretem takiej młodej dziewczyny — dodał. — Prowadzi prosto do gospody Pod Świńskim Łbem.

— Dzięki, profesorze! — odpowiedział z zadowoleniem Bell i wraz z pozostałymi wrócił do omawiania planu działań.

Harry pobiegł tymczasem w górę marmurowych schodów, w ostatniej chwili umykając przed chmarą chochlików kornwalijskich, które widocznie w jakiś tajemniczy sposób musiały wy dostać się z dawnego gabinetu fałszywego Erwina Horneta.

Po chwili Harry wbiegł na korytarz na pierwszym piętrze, minął gargulce strzegące wejścia do pokoju nauczycielskiego i popędził ku ruchomym schodom. Zanim dotarł do korytarza ze zbrojami na trzecim piętrze, na schodach wpadł na Teda Lupina i Jerry'ego Goldenmayera. Obaj wyglądali na podekscytowanych i gotowych do walki.

— Ojciec prosił, żebyśmy zabezpieczyli salę wejściową w głównej części zamku! — zawołał Jerry, kiedy obaj przywitali się z Harrym.

— Wiesz, wujku, na wypadek gdybyśmy musieli wycofać się z błoni pod naporem wroga — dodał z ekscytacją Ted.

— Uważajcie na siebie, chłopcy — poprosił ich z troską Harry i pospiesznie ruszył w górę schodów.

Po chwili wbiegł na korytarz na trzecim piętrze i momentalnie stanął jak wryty. Zaskoczył go brak zbroi, które zazwyczaj stały pod każdą ze ścian. Kiedy jednak przypomniał sobie, że wszystkie zbroje, posągi i rzeźby ruszyły do walki, ponownie puścił się pędem przez korytarz. Po drodze minął dwa obrazy, pełne sre-

dniowiecznych czarodziejów, zażarcie omawiających sytuację w szkole.

W końcu dotarł na miejsce. Dysząc, ciężko pchnął drzwi i ujrzał niewielką komnatę pełną cennych pucharów i pamiątek szkolnych, które łądowały tutaj na przestrzeni stuleci. Wszedł do środka i zaczął gorączkowo rozglądać się za Grubym Mnichem. Czuł narastający niepokój. Ogarnęła go panika. A co jeśli duch się rozmyślił?!, pomyślał z lękiem. Nagle jednak perłowa postać wynurzyła się zza gabloty pełnej pucharów.

— Elizabeth mówiła, że koniecznie chcesz ze mną porozmawiać — oznajmił Gruby Mnich dość chłodnym tonem. — Podobno bardzo o to zabiegałeś.

Harry potwierdził kiwnięciem głowy i podszedł do ducha.

— Wybacz, że cię znowu niepokoję, Benedykcie — oznajmił przeproszającym tonem. — Wiem, że Conelly nie dawał ci spokoju przez ostatnie miesiące.

— Delikatnie mówiąc — odpowiedział z przekąsem Gruby Mnich. — Okrutnie uprzykrzył życie nie tylko mi, ale i wszystkim duchom w tym zamku.

Kiedy użył słowa „życie” w odniesieniu do duchów, Harry z wielkim trudem powstrzymał parsknięcie śmiechem.

— To, o czym chce z tobą porozmawiać jest naprawdę ważne — zapewnił ducha z olbrzymią powagą. — Wiem już bardzo dużo o przeszłości założycieli szkoły, ale pewne rzeczy wciąż są dla mnie tajemnicą. Muszę dowiedzieć się wszystkiego. To pomoże mi ochronić szkołę przed Slytherinem.

Na dźwięk tego nazwiska duch pobladł nieco na twarzy (o ile to w ogóle możliwe w przypadku ducha) i momentalnie zacisnął zęby. Wyglądał na wzburzonego. Harry na to właśnie liczył.

— No dobrze. Pytaj o co tylko chcesz — odrzekł stanowczo duch, obdarzając Harry'ego zaciekawionym spojrzeniem.

Harry zaczął się gorączkowo zastanawiać od czego właściwie

powinien zacząć. Tak wiele faktów z przeszłości założycieli poznał w ciągu ostatnich miesięcy. Tyle pytań i wątpliwości rodziło się za każdym razem, gdy dowiedział się o nich czegoś nowego.

— Godryk Gryffindor pozbawił Slytherina życia na prośbę twojej siostry, Helgi. Nie mogła pogodzić się z tym, że Salazar cię zabił, prawda? — spytał w końcu.

Duch potwierdził kiwnięciem głowy.

— Slytherin był na ciebie wściekły, za to że udzieliłeś potajemnie ślubu Rowenie i Godrykowi — kontynuował z powagą Harry. — Nie mógł pogodzić się z tym, że jego najlepszy kumpel ożenił się z kobietą, którą kochał, tak?

Tym razem duch pokręcił przecząco głową.

— Owszem, S... Slytherin wściekł się o ten ślub — zaczął niechętnie. — Ale z pewnością nie dlatego, że kochał Rowenę. Wręcz przeciwnie. Szczerze jej nie znosił, co stało się dość jasne, gdy podarował jej prezent na osiemdziesiąte urodziny — Harry zerknął na ducha z zaciekawieniem, więc ten zaczął mówić dalej: — Salazar dał Rowenie jej portret, który własnoręcznie namalował. Kiedy jednak rozpakowała prezent, okazało się, że jest to karykatura. Bardzo się wtedy na niego obraziła.

Harry zdumiał się tym okrutnie, unosząc brwi.

— Skoro jej nie kochał, to czemu się tak wkurzył? — spytał.

— Był raczej dość porywczą osobą — odrzekł z niesmakiem Gruby Mnich, unosząc się nieco wyżej. — Myślę, że zazdrościł Rowenie czasu, jaki spędzała z Godrykiem.

Harry zamyślił się na chwilę. Przypomnił sobie, jak zaraz po ślubie miał dla Rona bardzo mało czasu. Niemal każdą wolną chwilę spędzał wtedy z Ginny. Któregoś dnia mocno pokłócił się nawet o to z Ronem. Zaczynał więc rozumieć, czym mógł kierować się Slytherin. Ale żeby zaraz zabijać kogoś z takiego powodu?!

— Wiem, że Rowena Ravenclaw popełniła samobójstwo —

przyznał się Harry, a Gruby Mnich uniósł perłowe brwi. — Widziałem jej widmo w jednej z wież. Widmo, które pokazało ostatnie chwile jej życia — wyjaśnił i nagle przypomniał sobie coś, co przed laty powiedziała mu Szara Dama. — Dlaczego Helena Ravenclaw myślała, że jej matka jest śmiertelnie chora?

Gruby Mnich zmarszczył brwi.

— Możliwe, że Rowena chciała w ten sposób wzbudzić u córki poczucie winy — oznajmił po chwili. — Może sądziła, że Helena wróci dobrowolnie do zamku, kiedy dowie się, że jej matka jest umierająca.

— Czyli okłamała córkę — skwitował to Harry. — A dlaczego właściwie się zabiła? Nie mogła znieść myśli, że otruła swojego męża, Randolfa, czy kryło się za tym coś jeszcze?

Gruby Mnich wzbił się w powietrze i przeleciał nad jedną z gablót, gorączkowo zastanawiając się nad odpowiedzią, której powinien udzielić.

— Nie wiem skąd o tym wszystkim wiesz, Harry — zaczął z wyraźnym zakłopotaniem. — Ale ja nie mogę... nie wiem, co mam powiedzieć... ani nie mogę tego potwierdzić, ani nie mogę temu zaprzeczyć... — wymamrotał.

Harry spojrzał na niego ze zdumieniem.

— Niby dlaczego? — spytał.

Duch sfrunął spod sufitu i zatrzymał się tuż przed Harrym.

— Rowena i Godryk wyspowsiadali się u mnie przed ślubem — wyznał z wielką powagą. — Nie mogę ujawnić tego, czego się wtedy dowiedziałem. Obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Jestem pewien, że tajemnica spowiedzi nie obowiązuje po śmierci tych, co się spowiadali — odrzekł rozsądnie, wpatrując się przenikliwie w ducha. — No i po śmierci tego, co spowiadał — dodał z lekkim zakłopotaniem.

Gruby Mnich chwycił się za przezroczystą brodę i ponownie

wzbił się nieco w powietrze. Marszcząc czoło, utkwił wzrok w oknie, za którym było już całkiem ciemno. Harry domyślił się, że duch gorączkowo rozważa jego słowa.

— To, co oni zrobili w przeszłości, może mieć naprawdę duże znaczenie teraz, Benedykcie — oznajmił z powagą, zerkając nerwowo na zegarek. — Ich wybory i decyzje sprzed lat mogą wpłynąć na to, jaki los czeka szkołę. Muszę poznać prawdę!

— No dobrze. Powiem ci to, co wiem — odpowiedział ciężko duch, spoglądając na Harry'ego z lekkim poirytowaniem. — Rowena faktycznie otruła swojego męża, Randolfa. Panicznie bała się, że on zabije Godryka, kiedy tylko dowie się o ich potajemnym romansie. Randolph był naprawdę potężnym rycerzem. Dużo silniejszym i sprawniejszym od Gryffindora.

Słuchając tego Harry pomyślał, że z zawitych losów założycieli można by nakręcić niezłą telenowelę. Ciotka Petunia na pewno oglądałaby ją z zapartym tchem!

— Rowenę zaślepiała miłość do Godryka — starał się ją usprawiedliwić Gruby Mnich. — Ta sama miłość popchnęła do złych czynów także samego Gryffindora.

Harry przypomniał sobie wersety pieśni Tiary Przydziału. *Mądra Ravenclaw niecnym uczynków się dopuściła i szlachetnego Gryffindora na złą drogą sprowadziła.* No tak, wszystko pasuje!

— Co zrobił Godryk? — spytał ponagłajaco Harry.

Gruby Mnich rozdziawił szeroko perłowe usta, zupełnie jakby chciał wziąć głęboki oddech.

— To stało się, kiedy Godryk i Rowena odkryli to miejsce — zaczął z wielkim trudem. — Te błonia należały kiedyś do starego, wrednego mugola... Nie pamiętam już nawet jego imienia... W każdym razie, gdy tylko Rowena stanęła nad brzegiem czarnego jeziora, zachwyciła się tym miejscem. Uznała, że jest idealne na budowę zamku, w którym mieli nauczać magii. Gdy jeszcze odnaleźli tutaj myślodsiewnię, zagrzebaną w konarach prastare-

go dębu, oboje uznali to za znak od niebios.

— Z tego dębu wykonali później dla siebie biurka — mruknął sam do siebie Harry. Gruby Mnich nawet tego nie dosłyszał.

— Problem polegał na tym, że ten stary mugol nie chciał słyszeć o sprzedaży tych ziem — ciągnął dalej duch, napiętym głosem. — Był bardzo... gburowaty... i chamski. Powiedział coś, co bardzo mocno uraziło Rowenę. Godryk wściekł się i ukarał tego nieszczęśnika bardzo surowo.

— Zabił go?! — jęknął z niedowierzaniem Harry, ale duch natychmiast pokręcił przecząco głową.

— Zamienił go w olbrzymią kałamarnicę i wpuścił do jeziora — wyznał, a Harry uniósł brwi. — Zdaje się, że ten stwór nadal tam jest.

Harry poczuł ogarniającą go ekscytację. Przypomniawszy sobie jak wiele razy wraz z Ronem i Hermioną karmili kałamarnicę i łaskotali ją po mackach, w czasach, kiedy byli jeszcze uczniami Hogwartu. Pewnego razu kałamarnica ocaliła nawet życie Denisa Creeveya, kiedy wypadł z łódeczki na środku jeziora.

— Godryk przez lata trapił się tym, co zrobił temu mugolowi — kontynuował ze smutkiem Gruby Mnich. — Kilka razy próbował nawet go odczarować. Kałamarnica uciekała jednak przed nim w popłochu, za każdym razem gdy tylko uniósł w jej stronę różdżkę.

Trudno jej się dziwić, pomyślał Harry.

Nagle zza okna zaczęły dobiegać stłumione odgłosy wybuchów i trzasków. Izbę Pamięci rozświetliły jakieś rozbłyski, które wpadały do środka przez szybę. Harry podbiegł pospiesznie do okna i ujrzał grat promieni zaklęć, które spadały na magiczną tarczę okalającą zamek i błonia. Czerwone i zielone promienie trzaskały w barierę ochronną, która co chwilę się wyginała i naprężała. Zaczęło się!, pomyślał spanikowany. Nie ma już czasu na pogaduszki!

Odwrócił się od okna i spojrzał na ducha, który bacznie mu się przyglądał.

— W pieśni Tiary Przydziału była mowa o pakcie trojga przyjaciół — zaczął zniecierpliwionym głosem Harry, a Gruby Mnich uniósł brwi. — Domyślam się, że chodziło o porozumienie Godryka, Helgi i Roweny. Ale jaki związek z tym paktem ma ten pierścień?! — spytał, wyciągając spod szaty sygnet na złotym łańcuszku.

Gruby Mnich wyglądał, jakby nagle zrobiło mu się niedobrze. Wpatrywał się w Harry'ego przez dłuższą chwilę, z dziwnym wyrazem twarzy. Milczał, a w Harrym coraz bardziej narastała panika. Duch ponownie wzbił się w powietrze i zaczął nerwowo przelatywać ponad gablotami.

— Wiem, że w tym pierścieniu drzemie wielka magiczna moc — dodał ponagającym tonem Harry. — Odkrył to Dorian Connelly.

Duch zawisł nagle w powietrzu, obrócił się w stronę Harry'ego i rozdziawił szeroko perlowe usta.

— Ten pierścień to Deponent Założycieli — wyznał w końcu, z olbrzymią powagą. Harry uniósł brwi i obdarzył go nieco głupkowatym spojrzeniem. — W tym pierścieniu założycieli zdeponowali swoje magiczne moce — wyjaśnił duch takim tonem, jakby tłumaczył coś banalnie oczywistego niezbyt rozgarniętemu dziecku.

— CO TAKIEGO?! — wykrzyknął z niedowierzaniem Harry. — Zdeponowali magiczne mocne? — powtórzył zszokowany. — Coś takiego jest w ogóle możliwe?!

Gruby Mnich potwierdził kiwnięciem głowy.

— Każdy z trójki zrobił to na krótko przed swoją śmiercią — dodał z przejęciem. — Rowena zdeponowała moce jako pierwsza. W dniu, w którym się zabiła. Godryk zrobił to jakiś czas później, zrozpaczony po śmierci ukochanej. Moja siostra zdepo-

nowała moce jako ostatnia, wiele lat później, gdy umierała już na smoczą ospę.

— Stworzyli więc broń — skwitował to Harry, poruszony do głębi.

— Dokładnie. Potężną broń, która miała ujawnić się, gdy tylko Slytherin powróci do świata żywych — odparł z powagą Gruby Mnich. — Broń, którą będzie mogła użyć jedynie osoba specjalnie do tego powołana.

— Powołana?! — powtórzył z przejęciem Harry. — Niby przez kogo?

Gruby Mnich uśmiechnął się nieznacznie.

— Nie przez kogo, a przez co, Harry — poprawił go. — Tę osobę miała wskazać Tiara Przydziału — wyjaśnił z zadowoleniem duch, a Harry nabral głośno powietrza do płuc, bo właśnie zrozumiał, kto został powołany do użycia Deponentu.

— Betty — jęknął z niedowierzaniem. — Betty Dursley. To ją wskazała Tiara, prawda?!

Gruby Mnich potwierdził kiwnięciem głowy.

— Nie bez powodu zaprzyjaźniłeś się akurat z tą dziewczynką, co? — spytał natychmiast Harry, z trudem opanowując emocje.

— Zgadza się — potwierdził z uśmiechem duch. — Czuwałem nad nią i starałem się przygotować ją na to, co ma nastąpić.

Harry'emu serce zaczęło walić jak oszalałe. Nie mógł uwierzyć w to, że córka Dudleya ma być kluczem do pokonania Salazara Slytherina. Przecież to takie nieprawdopodobne!

— Czy na pewno tylko Betty może użyć tego pierścienia?! — spytał, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co powiedział mu Gruby Mnich. — Może jest jakiś sposób, żeby zrobił to ktoś inny?

Duch pokręcił głową.

— To ona miała fizyczny kontakt z Tiarą Przydziału, gdy pierścień się ujawnił. Nikt inny nie uaktywni jego mocy — odpowiedział stanowczo. — Założyciele celowo zabezpieczyli w ten spo-

sób Deponent. Nawet jeśli kiedykolwiek wpadnie w ręce Slytherina, on nigdy nie będzie w stanie go użyć.

— A co musi zrobić Betty, żeby Deponent zadziałał? — spytał z przejęciem Harry, wpatrując się w napięciu w ducha.

— Wystarczy, że założy go na palec. Tylko tyle — odpowiedział Gruby Mnich. — Jego moc przepelni jej ciało. I wtedy będzie wiedziała, co ma robić dalej.

Zza okna wciąż dochodziły wybuchy i trzaski. Kolejne rozbłyski rozświetlały komnatę pełną pucharów i szkolnych pamiątek. Harry w napięciu przyglądał się Grubemu Mnichowi. Zaczęła ogarniać go panika i uczucie bezsilności. Betty Dursley na jego oczach opuściła teren szkoły. Najpewniej właśnie wsiadła do pociągu lub zdążyła już odjechać ze stacji Hogsmeade. Była daleko stąd. A na zamek właśnie uderzył Slytherin i jego Bractwo. Lada moment dostaną się do środka. A on, Harry Potter, nie ma kompletnie niczego, co mogłoby ich powstrzymać.

— Dlaczego nie zatrzymałeś Betty w zamku?! — spytał z wyrzutem. — Jeśli wiedziałeś, że tylko ona może użyć Deponentu Założycieli, powinieneś uprzedzić ją, że nie może wyjechać na święta do domu!

Gruby Mnich wzruszył ramionami.

— Nie miałem pojęcia, że Slytherin akurat dziś zdecyduje się przejąć szkołę — przyznał sucho. — Od dawna nie mam kontaktu z żywymi — przypomniał Harry'emu. — Nie jestem na bieżąco.

Harry westchnął ciężko i zrezygnowany ponownie podszedł do okna. Zaklęcia ochronne wciąż jeszcze chroniły szkołę. Atak Bractwa przybrał jednak na sile. Czerwone i zielone promienie uderzały w tarczę jeszcze intensywniej niż wcześniej.

— Jeśli Bractwo Czarnej Gwiazdy w jakiś sposób dowiedziało się, że tylko Betty może użyć Deponentu Założycieli, to ona jest teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie — przyznał ze zgrozą

Harry. — Mogą ją skrzywdzić. A ja nic na to nie poradzę.

Te słowa mocno wstrząsnęły Grubym Mnichem.

Nagle do Izby Pamięci wparowała Hermiona. Była blada i roztrzęsiona. Miała mocno roztrzepane włosy.

— W końcu cię znalazłam, Harry! — zawołała, a na widok ducha wyraźnie się ucieszyła. — Odnalazłeś Grubego Mnicha! — zauważyła z zadowoleniem. — Mam nadzieję, że wiesz już wszystko o tym pierścieniu?!

Harry odwrócił się od okna i spojrzał załamany na przyjaciółkę.

— Wiem. Ale to nie są dobre wieści — wymamrotał.

Hermiona zmarszczyła brwi, a jej entuzjazm momentalnie opadł. Podeszła do Harry'ego i zaczęła go nerwowo dopytywać o szczegóły. Harry obserwując, co dzieje się za oknem, wyjaśnił jej, czym jest pierścień i kto może go użyć. Przez cały ten czas Gruby Mnich przemykał pomiędzy gablotami z miną wyrażającą olbrzymi lęk.

— Nie załamuj się, Harry! — zaapelowała Hermiona, kiedy usłyszała już wszystko. — Przecież to nie ma żadnego znaczenia, że Betty wyjechała.

Harry popatrzył na nią tak, jakby kompletnie ją porąbało. Gruby Mnich wzbił się w powietrze z zaciekawieniem przyglądając się im obojgu.

— Jacqueline mówiła, że Slytherin chce użyć Deponentu Założycieli do odbudowania swojego ciała — zaczęła roztrzęsionym głosem Hermiona, spoglądając w napięciu na Harry'ego. — Żeby mógł to zrobić, będzie potrzebował Betty!

— No i?! — spytał głupkowato Harry.

Hermiona wywróciła oczami.

— Przecież to oczywiste, że sprowadzi ją do zamku — wyjaśniła ze zniecierpliwieniem. — W końcu tutaj jest pierścień.

— A jeśli zrobi krzywdę Betty?! — spytał z lękiem Gruby

Mnich.

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— Nic jej nie zrobi — zapewniła ich. — Przynajmniej dopóki będzie mu potrzebna.

— To co mamy robić? — spytał z wyrzutem Harry. — Usiąść i beczynnie czekać aż Slytherin dostanie się do środka? Bez Deponentu Założycieli nie będziemy w stanie z nim walczyć. Jest bardzo potężny. Przekonałem się o tym kilka miesięcy temu.

— Wiem, Harry — odpowiedziała z powagą Hermiona. — Ale my nie będziemy beczynnie czekać. Musimy jeszcze coś zrobić, zanim Slytherin dotrze do zamku.

Harry obdarzył przyjaciółkę zaciekawionym spojrzeniem.

— Musimy odnaleźć Pentakl Wężoustych — wyznała z ekscytacją. — Dzięki niemu uwolnimy Rona od duszy Slytherina!

Harry uniósł brwi i rozdziawił usta.

— Skąd wiesz jak wypędzić Slytherina z jego ciała?! — spytał.

— Kiedy wyszedłeś z lochu, przycisnęłam trochę Jacqueline. W końcu wygadała się, że dusza Slytherina wciąż jest zależna od horkruksa. Podobnie jak dusza Toma Riddle'a była zależna od jego dziennika.

— Wystarczy więc zniszczyć Pentakl Wężoustych... — zaczął podekscytowanym głosem Harry.

— A Ron odzyska władzę nad swoim ciałem i znowu będzie wolny! — skończyła z euforią Hermiona.

Gruby Mnich przysłuchiwał się ich słowom ze zdumieniem. Wyglądał, jakby nie bardzo wiedział, o czym mowa.

— Jest pewien problem, Hermiono. Pentakl może być wszędzie. Nie mamy pojęcia, gdzie Slytherin go ukrył — zauważył słusznie Harry.

— Ale możemy podejrzewać — odpowiedziała wesoło Hermiona. — Pamiętasz jak zastanawialiśmy się, po co Slytherin próbował dostać się do pokoju wspólnego Gryfonów?!

Harry zmarszczył brwi.

— Sądziś, że właśnie tam ukrył horkruksa? — spytał bez przekonania, nerwowo poprawiając sobie okulary. — To raczej mało bezpieczne miejsce, prawda? Pełno tam wałęsających się uczniów.

— Dwukrotnie próbował się tam dostać — przypomniała mu natychmiast Hermiona. — Widać uznał, że tam nikt nie będzie szukał jego horkruksa.

Harry nie był co do tego przekonany. Zaczął gorączkowo zastanawiać się, gdzie indziej Slytherin mógłby ukryć medalion. Najbardziej oczywistym miejscem był jego sekretny gabinet. Ale przecież nikt, poza Voldemortem, nie miał pojęcia gdzie on jest. Nawet jeśli Pentakl Wężoustych faktycznie wrócił do tego gabinetu, to przecież nie będą mieli jak tego sprawdzić.

Nagle Harry przypomniał sobie coś, co chwilę wcześniej powiedział mu Gruby Mnich. Spojrzał na ducha z przejęciem, bo właśnie coś sobie uświadomił. Pozornie niezależne od siebie fakty zaczęły układać się w jego głowie w spójną, sensowną całość. Tylko czy jego przypuszczenia są słuszne?

— Benedykcie, wspominałeś, że Salazar Slytherin podarował Rowenie Ravenclaw jej karykaturalny portret — zaczął podeksytowany, zwracając się ponownie do ducha, a Hermiona spojrzała na niego z olbrzymim zaciekawieniem. — Wiesz może, co później stało się z tym obrazem?

Gruby Mnich zmarszczył brwi.

— O ile mnie pamięć nie myli, Rowena oddała ten obraz Godrykowi — wyznał po chwili namysłu, a Harry poczuł, że serce zaczyna walić mu jak oszałałe.

— A co Gryffindor zrobił z tym obrazem? — spytał pospiesznie, z trudem opanowując emocje. Kiedy kątem oka spostrzegł Hermionę, zauważył po jej minie, że ona również zaczyna rozumieć, w czym rzecz.

— Sądę, że Godryk użył tego obrazu do zabezpieczenia wejścia do swojej wieży — odpowiedział po chwili Gruby Mnich. — Z resztą ten obraz chyba nadal tam wisi.

Podeksytowany do granic możliwości Harry pospiesznie spojrział na Hermionę. Ona również wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować.

— Portret Grubej Damy został namalowany przez Slytherina! — zawołał z entuzjazmem Harry. — Myliliśmy się, Hermiono! On wcale nie próbował wejść do pokoju wspólnego Gryfonów!

— Starał się dostać do swojego gabinetu! — przyznała z euforią Hermiona, z trudem opanowując drżenie rąk. — Gruba Dama strzeże wejścia do dwóch miejsc!